

[Recenzja] "Nagle trup" Marta Kisiel

MAT

Nie lubię poniedziałku

Praca w wydawnictwie literackim to zdecydowanie niewdzięczne zajęcie. Nie dość, że przeważnie wynagradzane w sposób nieprzystający do poniesionego wysiłku, to jeszcze do tego niemal nikt go nie docenia. A nierzadko to właśnie zaangażowanie osób odpowiedzialnych za korektę i, przede wszystkim, redakcję tekstu doprowadza pierwotny utwór do stanu, w którym dzieło jest gotowe (lub w ogóle w stanie dopuszczalnym) do pokazania czytelnikom. Natomiast cały ostateczny splendor i chwała spływają wyłącznie na autora, czasami zapominającego o dobroczyńcach stojących za jego sukcesem. Oficyna wydawnicza w roli pracodawcy oznacza zatem trud i znój, wiecznie goniące terminy, kapryszących twórców czy problemy z drukarnią. Czasami może nawet pojawić się nagle jakiś trup w przysłowiowej szafie. Lub siedzący w toalecie.

I taki przypadek spotyka pracowników wydawnictwa *JaMas*. Pierwszy dzień tygodnia okazuje się dla nich wyjątkowo zaskakujący, gdy odkrywają w swojej ubikacji nieboszczyka w osobie redaktora Pawła Chojnowskiego. Co prawda okoliczności nie wskazują na bezpośredni udział osób trzecich, lecz denat pozostaje faktem i wiszącą liczbą w policyjnych statystykach, a z nimi przecież się nie dyskutuje. Do śledztwa przystępuje zatem duet mundurowych: starszy sierżant Jerzy Pozgonny oraz starszy posterunkowy Michał Mogiła. Meandry zawodowego i osobistego życia niewielkiej oficyny wydawniczej z małego miasta okażą się kryć przed nimi wiele niezrozumiałych, z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora, zachowań i tajemnic.

„Nagle trup” to trzeci po „Dywanie z wkładką” i „Efekcie pandy” kryminał w dorobku Marty Kisiel, lecz nie opowiada o niecodziennych przygodach rodziny Trawnych. Tym razem pisarka trzyma się zdecydowanie bardziej gatunkowych założeń, chociaż nadal jest to bardziej komedia niż mroczna opowieść o popełnionej zbrodni. Co więcej, autorka nieco bawi się samą konwencją powieści detektywistycznej. W związku z tym, o ile na pierwszy plan wysuwają się dwaj policjanci, prowadzący klasyczne dochodzenie z przesłuchaniami czy przeszukaniami, o tyle nie mniejszą rolę odgrywają pozostałe barwne postacie. Jednocześnie protagoniści oczekują na jednego – z punktu widzenia polskiego prawa kluczowego – współpracownika/przełożonego, niczym na Godota.

Występujący w powieści bohaterowie, czy to pierwszo- czy drugoplanowi, charakteryzują się odmienną kompozycją. Nie chodzi wyłącznie o tak oczywiste rzeczy, jak odrębne osobowości czy fizjonomie, lecz o swoisty metapoziom, czyli leżące u ich podstaw założenia. Część z pojawiających się osób jest napisanych „na serio”, gdy z kolei inne są zdecydowanie przerysowane. Dodatkowo, dochodzi jeszcze pomieszanie tych koncepcji – wydaje się, że w momencie przedstawienia postaci, jej rys jest humorystyczny, na co może wskazywać na przykład nazwisko czy funkcja, gdy tak naprawdę jest to jak najbardziej bohater realistyczny. Lub odwrotnie.

Ta niespójność jest ciekawym zabiegiem i wywołuje zamierzony komiczny efekt. Natomiast dla pewnej grupy czytelników może być dość irytująca, ponieważ jest skrajnie radykalna. W swoim zachowaniu ta kategoria komicznych postaci staje się nie tylko niewiarygodna, ale w ogóle nie przystaje do tempa i klimatu powieści detektywistycznej. Tym bardziej, że całościowy obraz książki nie jest równie przerysowany, a tego typu niemal slapstickowe wtrącenia wybijają z rytmu toczącego się śledztwa. Niemniej jednak wszyscy bohaterowie stanowią barwną i jedną z najlepszych stron książki.

Marta Kisiel, podobnie jak Terry Pratchett, dopiero na pewnym etapie swojej literackiej drogi

odkryła czym jest „fabuła”. Pierwsze powieści autorki z cyklu „Dożywocia” charakteryzowały się dość umownym podejściem do całościowego układu zdarzeń. Natomiast, tak jak miało to miejsce w przypadku brytyjskiego pisarza, koncepcja spójnej intrygi przypadła Marcie Kisiel do gustu. Z utworu na utwór jest coraz bardziej precyzyjna w rozwijaniu swoich wyjściowych pomysłów, co nie wpłynęło negatywnie na konstrukcję postaci, przedstawiane historie czy ich humor.

Akcja „Nagle trupa” rozgrywa się w ciągu jednego dnia – a nawet, dokładnie mówiąc, w ciągu kilku godzin, od momentu otwarcia do czasu zamknięcia wydawnictwa. Miejsce również pozostaje właściwie bez zmian – poza kilkoma wyjątkami, historia toczy się w budynku firmy *JaMas* albo na jego podwórku. Ta jedność przestrzeni i czasu to także odwołanie do klasycznych powieści detektywistycznych. Pozwala również przełożyć ciężar narracji z opisów wewnątrz czy pomieszczeń na monologi, w tym wewnętrzne, dialogi oraz, zwłaszcza, potyczki słowne.

W toczącym się śledztwie autorka bez wątpienia sprzyja policjantom, właściwie podsuwając im pod nos gotowe rozwiązanie sprawy. W żadnym wypadku nie oznacza, że okazuje się ono nielogiczne. Po prostu, tak jak nagle pojawia się trup, równie znienacka w pewnym momencie przychodzi – dosłownie – ludzki czynnik wskazujący na przyczynę jego znalezienia się w toalecie wydawnictwa. Wcześniej autorka podsuwa kilka tropów, sprytnie kierując uwagę odbiorców na różne fakty i mogące z nich wynikać związki. Rozstrzygnięcie zagadki być może nie jest spektakularne, ale zaskakuje, co przekłada się na ogólną przyjemność z lektury powieści.

Poza generalnie pozytywnym obrazem książki, wynikającym z występujących postaci oraz interesującej fabuły, innymi niewątpliwymi walorami „Nagle trupa” są: język, co w przypadku twórczości Marty Kisiel nie jest niczym szczególnie zaskakującym, oraz nienachalny dydaktyzm. Egalitaryzm przedstawionego świata jest być może nieco naiwny, ale prezentowany w sposób sympatyczny i delikatny. Trochę tylko smutne, że w XXI wieku nadal kwestia osobistych wyborów czy prawa do samostanowienia nie jest jeszcze dla znacznej części społeczeństwa czymś oczywistym.

Obcowanie z utworami Marty Kisiel – czy to *stricte* fantastycznymi czy podążającymi w kierunku komedii kryminalnych – jest małym literackim świętem. Polonistka z wykształcenia, a pisarka z zawodu i wyboru, doskonale wypełnia wolny czas, na co ma wpływ jej piękna polszczyzna, jak i słowotwórcze zabawy, a także zapewne nie mająca racjonalnych granic imaginacja. Można tylko narzekać, że mimo nieco ponad trzystu pięćdziesięciu stron, powieść „Nagle trup” czyta się (za)szybko. Na szczęście, z prawdopodobieństwem sąsiadującym przez miedzę z pewnością można stwierdzić, że nie będzie to ostatnie spotkanie ze starszym sierżantem Jerzym Pozgonnym oraz starszym posterunkowym Michałem Mogiłą. I chociaż oznacza to pojawienie się na horyzoncie kolejnej zbrodni, nadal można się z tego cieszyć, ponieważ na pewno będzie to równie dobra lektura.

Maciej Tomczak